

AGNIESZKA KRETEK-KAMIŃSKA
Uniwersytet Łódzki

WOLONTARIUSZ, KONSUMENT, INTERNAUTA – NOWE FORMY PARTYCYPACJI OBYWATELSKIEJ, NOWY MODEL RESPONDENTA

WOKÓŁ IDEI DEMOKRACJI – UWAGI WSTĘPNE

25 września 2005 roku Polacy już po raz piąty w najnowszej historii kraju mieli możliwość oddania swoich głosów w wyborach do parlamentu. Zgodnie z utrzymującą się od 1993 roku tendencją¹ i tym razem frekwencja wyborcza była niższa niż w poprzednich wyborach parlamentarnych, a rezultaty, co skądinąd oczywiste, nie usatysfakcjonowały ani wszystkich kandydujących, ani też ogółu wyborców. I podobnie, jak przy okazji wszystkich wcześniejszych wyborów, oba te fakty stały się przedmiotem wielu bieżących analiz i komentarzy ze strony polityków, dziennikarzy, publicystów i socjologów, poprzedzając, w przypadku tych ostatnich, bardziej systematyczną refleksję naukową. Co naturalne, Ci, których nadzieje na funkcjonowanie w nowym parlamencie się nie ziściły, dali wyraz swojej frustracji piętnując winnych zaistniałego stanu rzeczy. Co niepokojące, winnymi, w ich mniemaniu, okazały się między innymi badania opinii publicznej. „Władysław Serafin, prezes Kółek Rolniczych, za niepowodzenie obwiniał media i „dyktaturę sondaży”: – przyczyną takiego wyniku jest destrukcja mediów, które utrwaliły taki obraz, że PSL nie przekroczy progu i nie warto na nas głosować.” [Czuchnowski 2005]; „To efekt negatywnej kampanii sondażowej. Ludzie nie chcieli głosować na przegraną według sondaży partię – tak Marek Borowski komentował 3,2 proc. dla SdPi.” [Siedlecka 2005]; „...mamy dziś dyktaturę sondaży, której ludzie się podporządkowują, operując różnymi racjonalizującymi argumentami - „straconego głosu”, „mniejszego zła” itd. – Tadeusz Mazowiecki

¹ W roku 1993 frekwencja w wyborach do parlamentu wyniosła 52,1%, w roku 1997 – 47,9%, w roku 2001 – 46,3%, a w roku 2005 zaledwie 40,7%.

[Kurski 2005]: „*Narodzie do wyborów! – wzywał wczoraj prezydent Aleksander Kwaśniewski. – Nie zostawajcie w domach, nie ufajcie sondażom, nie traktujcie ich jak werdyktu.*” [Głuszyński 2005b]; „*W opublikowanym na stronie internetowej powyborczym liście do sympatyków swej partii Władysław Frasyniuk pisze: „To środowisko żyje i przetrwa, bo łączą nas wspólne wartości, które są spoiwem dużo silniejszym niż wyniki sondaży i badań.” Tak więc, sondaże są tu przeciwstawione wartościom, niewątpliwie szczytnym i czystym. Chciałoby się powiedzieć: szczytne wartości kontra brudne sondaże*” [Domański 2005]. Co warte podkreślenia, do deprecjonowania wyników badań przyłączyli się również politycy zdecydowanie usatysfakcjonowani rezultatami osiągniętymi przez ich partię: „- *porzucając wszelkie konwenanse - rozradowany zwycięstwem sztabowiec Kaczyńskich Michał Kamiński wołał do swoich ludzi w czasie wieczoru wyborczego: - Jak ktoś będzie im jeszcze chciał płacić za te ich sondaże, będzie frajerem. Radość Kamińskiego była tak duża, bo w opinii sympatyków PiS wynik wyborów potwierdza tezę o celowej manipulacji dokonywanej w interesie PO przez ośrodki badawcze*”. [Karnowski 2005].

Publicyści i socjologowie skupili się w swych komentarzach przede wszystkim na rosnącej absencji wyborczej, upatrując jej przyczyn głównie w niskiej kulturze politycznej rodaków i degeneracji polskiej klasy politycznej, prowokującej alienację i bierność „szeregowych” obywateli oraz interpretując ją – w szerszym kontekście – jako przejaw nie najlepszej kondycji polskiego wcielenia demokracji bądź rezultat jej globalnego kryzysu.

Z przeglądu artykułów zamieszczonych w okresie powyborczym (między wrześniem a listopadem 2005 roku) w najlepiej sprzedających się dziennikach („Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”) i tygodnikach opinii (takich jak „Polityka”, „Wprost”, „Newsweek”), wyłania się obraz absencji wyborczej jako „*efektu zakwaszenia polskiej demokracji, efektu dziesięcioletniej polityki pałacowej. Przez lata skutecznej dla interesów jej zakulisowych wykonawców i beneficjentów, ale podważającej wiarę społeczeństwa w to, iż procedury demokratyczne są skutecznym narzędziem zmian społecznych, że nawet jeśli dzięki wyborom daje się coś zmieniać, to takie zmiany służą tylko wąskim grupom*” [Zybertowicz 2005] oraz „*przejawu podwójnej alienacji obywateli, dla których państwo jest czymś zewnętrznym i którzy akceptują demokrację jedynie werbalnie, i alienacji partii, których apel programowy jest mało czytelny*”. [Raciborski 2005] Komentowano, iż „*dużej części Polaków polityka kojarzy się dziś wyłącznie z drogą do kasy, do przywilejów, a nie z misją publiczną*”, „*jest dla wielu czymś obcym, brudnym, sferą, gdzie walczy się tylko o swoje partykularne interesy*” [Wnuk-Lipiński 2005] oraz że „*doświadczenia ostatnich lat nie pomagały w*

przekonaniu Polaków, że większość obdarzonych mandatem zaufania to ludzie bezinteresowni, o czystych intencjach. Przykłady korupcji i prywaty ujawnione przez media skutecznie zniechęcały do poważnego traktowania przez obywateli naszego życia politycznego” [Gauden 2005]. W efekcie „nauczyliśmy się wszyscy traktować deklaracje polityków jak rodzaj kiepskiego teatru, w którym prawdziwe życie toczy się za kulisami” [Sosnowski 2005]. Nie bez znaczenia okazały się też „słabe wykształcenie, niskie kompetencje komunikacyjne, funkcjonalny analfabetyzm oraz inne niedostatki umysłowe, ograniczające możliwość świadomej partycypacji w procedurach wyborczych” [Majcherek 2005] cechujące rodaków.

Z drugiej strony nie sposób pominąć także komentarzy uspokajających, iż „niska frekwencja wyborcza nie jest polskim wynalazkiem. Z dolegliwością tą zmagają się nieomal wszystkie nowoczesne państwa. Nie jest też specjalnym dramatem dla demokracji, która z powodzeniem funkcjonuje przy aktywnym wyborczym udziale znacznej mniejszości obywateli” [Goszczyński 2005]. „Demokracja prawie wszędzie, gdzie występuje, przeżywa kryzys zaufania i obywatelskiego zaangażowania, wynikający z różnych powodów – od znudzenia rutyną powtarzalnych procedur, przez zniechęcenie notorycznym rozmijaniem się haseł przedwyborczych z powyborczą praktyką, aż do widocznego słabnięcia roli instytucji przedstawicielskich na rzecz ekspercko-menedżerskich...” [Majcherek 2005].

Zaprezentowane wątki „okołowyborczej” debaty prasowej stały się pretekstem do rozważań podjętych w niniejszym artykule. Wychodząc od skrótowego, z konieczności, przeglądu koncepcji i nurtów nadających kształt idei demokracji na przestrzeni wieków, chcę się zastanowić nad uwarunkowaniami i aktualną formułą jej polskiej wersji. Wykorzystując zaś tę refleksję, chcę podjąć polemikę z dwiema tezami, wyłaniającymi się z przytoczonego przeglądu komentarzy prasowych. Po pierwsze, z opinią, że za kondycję polskiej demokracji i wyniki wyborów odpowiedzialne są badania opinii publicznej. Po drugie, z pesymistyczną konstatacją, iż demokracja w naszym kraju znajduje się w stanie głębokiego kryzysu, a rodacy wycofują się masowo z wypełniania swoich obywatelskich zobowiązań.

Początki idei demokracji sięgają V w. p.n.e., wiążąc się z ustrojem politycznym greckich polis jako „prawzoru ustroju gwarantującego wszystkim obywatelom możliwość rozwoju duchowego i fizycznego, realizację ich zdolności i dążeń, a co najistotniejsze – prawo do (współ)decydowania o losach państwa” [Dziubka 2001: 99] poprzez bezpośrednie uczestnictwo w podejmowaniu wszelkich decyzji dotyczących miasta. Ponadto, obywatelskość łączy się tu z moralną powinnością działania na rzecz dobra ogółu, a „pełnoprawne obywatelstwo im-

plikuje możliwość czy wręcz powinność korzystania z praw politycznych i jest tożsame z aktywnym uczestnictwem w życiu publicznym” [Trzciniński 2006: 36].

Wychodząc od zaprezentowanego ideału demokracji bezpośredniej realizowanej w ramach stosunkowo niewielkich starożytnych miast-wspólnot, idee demokracji i obywatelskości ewoluują przez 26 wieków w kierunku koncepcji odpowiadających złożonej strukturze społeczeństw nowoczesnych. Na drodze do ustaleń zawartych we współczesnych teoriach demokracji oraz ich praktycznych realizacji dochodzi do absorpcji elementów tradycji i rozwiązań tak różnych jak m.in.: rozwiązania jurydyczne republiki rzymskiej, myśl społeczno-polityczna i rozwiązania prawne samorządnych średniowiecznych miast europejskich, siedemnastowieczne ujęcia umowy społecznej Hobbesa i Locke’a oraz ich kontynuacje w postaci oświeceniowych koncepcji Monteskiusza i Jana Jakuba Rousseau, idee i dokonania rewolucji angielskiej i francuskiej oraz dziewiętnastowieczne koncepcje liberalne Wilhelma von Humbolta, Benjamina Constanta, Johna Stuarta Milla czy Alexisa de Tocqueville. Stąd w literaturze przedmiotu zwraca się uwagę na fakt, iż demokracja współczesna jest zjawiskiem wielowymiarowym, niosącym wiele różnych treści i posiadającym wiele – zakorzenionych w odmiennych, lokalnych kontekstach – wcieleni [por. np.: Sartori, Szawiel, Trzciniński, Bokajło].

Nie sposób dokonać w tym miejscu wyczerpującego przeglądu definicji i stanowisk funkcjonujących we współczesnym dyskursie dotyczącym demokracji i nieodłącznie, acz w różnym natężeniu i rozmaitych postaciach, towarzyszącego jej społeczeństwa obywatelskiego. Refleksja nad kondycją i aktualną formą demokracji w Polsce, stanowiąca istotny wątek w niniejszym artykule wymaga jednak poczynienia pewnych ustaleń dyskurs ten porządkujących.

Współczesne teorie demokracji akcentują istnienie w jej ramach dwu przenikających się i wielorako uzupełniających wymiarów: formalno-prawnego (proceduralnego) i substancjalnego. Pierwszy z nich odnosi się do wymogów jurydycznych – instytucjonalnych stanowiących fundamenty systemu demokratycznego i wiąże się z koncepcjami demokracji jako procedury, dzięki której jednostki mogą wyłaniać i zmieniać władzę wykonawczą poprzez konkurencyjne wybory. [por. Schumpeter, Dahl, Sartori]. System polityczny może być uważany za demokratyczny, „jeżeli dopuszcza swobodne kształtowanie się preferencji politycznych - poprzez wykorzystanie podstawowych wolności zrzeszania się, informacji i komunikowania w celu nieskrępowanej, ale prowadzonej przy użyciu pokojowych środków rywalizacji pomiędzy przywódcami, która ma na celu uprawomocnienie w równych przedziałach czasu ich władczych roszczeń” [Szczipaczyński (red.) 1992: 15]. W najbardziej rozbudowanej wersji koncepcji proceduralnej autorstwa Roberta Dahla konkretny system sprawowania rządów

może być uznany za demokratyczny dopiero wtedy, gdy w jego ramach funkcjonują określone rozwiązania prawno-instytucjonalne. Należą do nich:

„1. Wybór przedstawicieli. Do sprawowania kontroli nad decyzjami rządowymi w sferze polityki są konstytucyjnie uprawnieni wybrani przedstawiciele.

2. Wolne i uczciwe wybory. Przedstawiciele wybierani są w często i uczciwie przeprowadzanych wyborach, w których przymus w zasadzie nie jest stosowany.

3. Powszechne prawo wyborcze. Praktycznie wszyscy dorośli mają prawo udziału w wyborach.

4. Bierne prawo wyborcze. Praktycznie wszyscy dorośli mają prawo ubiegać się o stanowiska w rządzie, choć czasem cenzus wieku może być wyższy niż w przypadku czynnego prawa wyborczego.

5. Wolność słowa. Obywatele, nie obawiając się kary, mają prawo wypowiadać się w szeroko rozumianych kwestiach politycznych, co obejmuje krytykę urzędników, rządu, ustroju, porządku społeczno-gospodarczego oraz panującej ideologii.

6. Dostęp do informacji. Obywatele mają dostęp do alternatywnych źródeł informacji, te zaś istnieją i są prawnie chronione.

7. Swoboda stowarzyszeń. W celu egzekwowania swych rozmaitych uprawnień, łącznie z wymienionymi wyżej, obywatele mają prawo tworzenia względnie niezależnych stowarzyszeń czy organizacji, w tym partii politycznych i grup interesów” [za: Wnuk-Lipiński 1996: 38-39].

Biorąc pod uwagę stopień realizacji poszczególnych kryteriów Burton, Gunther i Highley dokonują typologii systemów demokratycznych, wyróżniając:

– „demokrację skonsolidowaną jako system rządów, który spełnia wszystkie proceduralne kryteria demokracji, w którym ponadto wszystkie znaczące polityczne grupy akceptują istniejące instytucje polityczne i demokratyczne reguły gry;

– demokrację nieskonsolidowaną jako system, w którym występują instytucje proceduralnej demokracji oraz masowe w nich uczestnictwo, ale gdzie brak jest rzeczywistego consensusu elit odnośnie demokratycznego porządku w polityce, a poszczególne frakcje elity nie mają do siebie zaufania i wystarczających wzajemnych kontaktów;

– demokrację ograniczoną, w której elity podzielają demokratyczny consensus i są strukturalnie zintegrowane, ale ze względu na restrykcje wyborcze „oddolne” uczestnictwo polityczne ograniczone jest do grup lepiej usytuowanych;

– pseudodemokrację, w której żadna z dwóch wymienionych cech demokracji skonsolidowanej nie istnieje w znaczącym zakresie” [1992].

Ze względu na to, kto i w jakim zakresie korzysta z wymienionych procedur, wyróżnia się z kolei demokrację bezpośrednią (w jej klasycznej formie oraz po-

przez referenda) [Sartori 1998], elektorálną, w której „od obywatela oczekuje się jedynie akceptacji istniejącego ustroju państwowo- prawnego” [Śpiewak 2004: 47], przedstawicielską, w której „lud nie rządzi sam, ale wybiera przedstawicieli nim rządzących” [Sartori 1998: 145], cedując na nich swoje uprawnienia decyzyjne. W niektórych ujęciach ta ostatnia jest utożsamiana z demokracją oligarchiczną czy inaczej elitystyczną, która kluczową rolę przypisuje elitom partyjnym, powołanym do podejmowania racjonalnych decyzji w sprawach publicznych, z racji posiadania eksperckiej wiedzy o przedmiocie decyzji [Bokajło 2001]. Przeciwwagi dla tak rozumianej demokracji przedstawicielskiej upatruje się natomiast w demokracji partycypacyjnej (w praktyce obecnej w różnym stopniu w każdym z wcześniejszych typów), w której „władza nie ogranicza się do czystej władzy decydowania, kto ma rozstrzygać kwestie sporne, lecz także obejmuje władzę rzeczywistego ich rozstrzygania” [Sartori 1998: 145].

Substancjalne rozumienie demokracji skupia się na układach aksjologicznych wypełniających wymienione procedury i nadających opisanym instytucjom konkretny praktyczny kształt. Odwołuje się do klasycznych koncepcji dobra wspólnego jako niezbywalnego składnika demokracji. [por. Szawiel, Grabowska, Śpiewak] „Prawdziwa demokracja oznacza tu *liberte*, *egalite*, *fraternite*, skuteczną ochronę obywateli nad polityką, odpowiedzialne rządy, uczciwość i otwartość w polityce, oparte na wiedzy i racjonalne debaty o najważniejszych problemach, równe uczestnictwo i równą władzę oraz różne inne obywatelskie cnoty” [Huntington 1995: 19].

Biorąc pod uwagę właśnie system wartości wyznaczających sposoby, cele i zakres partycypacji obywateli w życiu publicznym wskazuje się na stałą obecność w ramach teorii demokracji tradycji liberalnej i republikańskiej [por. Bokajło, Śpiewak, Wnuk-Lipiński].

Pierwsza z nich kładzie nacisk na wolność wyboru, indywidualizm, autonomię jednostki. „Szuka się w jej obrębie szerokiej zgody, ale nie jedności w kwestiach politycznych czy moralnych. [...] zgoda może i musi dotyczyć nie tyle wyników debaty, ile zasad racjonalności i reguł prawa będących podstawą publicznego dyskursu” [Śpiewak 2004: 51]. „Czynnikiem łączącym autonomiczne i niezależne jednostki, które chcą żyć pokojowo z innymi autonomicznymi i niezależnymi jednostkami, są więzi kooperacyjne budowane wokół wspólnych interesów, płaszczyzną zaś, na której do tego dochodzi, jest społeczeństwo obywatelskie” [Wnuk-Lipiński 2003: 133]. Rolą państwa jest zaś przede wszystkim ochrona prawa jednostki do swobodnego wyrażania preferencji i zapewnienie jej warunków realizowania indywidualnych interesów.

Tradycja republikańska podkreśla znaczenie kolektywnego, wspólnotowego aspektu życia jednostek, skupia się na ich związkach ze społecznościami, w których funkcjonują, akcentuje raczej rolę zobowiązań obywateli wobec państwa niż ich prawa. „Wolność jednostki może być zapewniona jedynie wówczas, gdy jest ona osadzona w politycznej wspólnotcie i ma na względzie, obok indywidualnych celów i interesów, także »dobro wspólne«” [Wnuk-Lipiński 2003: 134]. Obywatel „swoją los indywidualny zawsze postrzega w obrębie losu wspólnego” [Śpiewak 2004: 67], a rola państwa nie sprowadza się do ochrony demokratycznych procedur, ale również prezentowania określonego światopoglądu jako najwłaściwszego z punktu widzenia realizacji zbiorowego interesu i edukowania obywateli w jego duchu. „Polityka, rozumiana właściwie, nie ma być tutaj działaniem służącym zaspokojeniu potrzeb konsumpcyjnych ludzi. Przeciwnie – celem tego działania ma być wybór wartości” [Sunstein 1998: 164].

Zasygnalizowany podział nie ukazuje koncepcji przeciwstawnych. W praktyce istniejących demokracji obecne są komponenty każdej z nich. Ukształtowane w toku historii konkretnych społeczeństw wzajemne proporcje elementów uwypuklanych w ramach poszczególnych stanowisk przesądzają o ostatecznym kształcie zarówno właściwych im ram formalnych, jak i wzorcach obywatelskiego funkcjonowania ich członków. Nie ma demokracji bez określonych rozwiązań jurydyczno-instytucjonalnych, ale nie ma jej również bez reagujących na te rozwiązania obywateli. „Demokracja w teorii współczesnej zawsze przedstawiana jest jako „proces dwoisty” (*double - sided process*), w którym „priorytetem powinno być [...] uzupełnianie politycznej demokracji «demokracją społeczną» - rozszerzaniem procesu demokratyzacji ze sfery politycznej (określającej jednostki jako obywateli) do sfery obywatelskiej (*civil*), gdzie na obywateli patrzy się jako na mężczyzn i kobiety, przedsiębiorców i robotników, nauczycieli i uczniów, producentów i konsumentów” [Herbst 2005: 20]. A „to, co nazywamy patetycznie wolnością, nie sprowadza się do uroczystych aktów obalania tyrana, zmieniania ustroju, proklamowania demokracji i powoływania rządów drogą wolnych wyborów, lecz obejmuje także, a może nawet przede wszystkim, trudniejszą do precyzyjnego zdefiniowania przestrzeń społeczną, gdzie obywatele robią na co dzień to, co chcą robić, wyznaczając tym samym, nawet nie myśląc i nie wiedząc o tym, granice i kierunek tego, co robi ich rząd” [Szacki 1997: 58].

OBYWATELE I RESPONDENCI POCZĄTKÓW III RZECZYPOSPOLITEJ

Procesy demokratyzacyjne w Polsce analizuje się zazwyczaj w ramach szerszego zjawiska określanego mianem trzeciej fali demokratyzacji [por. Huntington]. Zapoczątkowana w 1974 roku upadkiem dyktatury w Portugalii, uruchomiła procesy liberalizacji i demokratyzacji kolejno w krajach Europy Południowej (m.in. Grecja, Hiszpania), Ameryki Łacińskiej i Środkowej (m.in. Ekwador, Peru, Argentyna, Brazylia), Azji (Indie, Filipiny) i dotarła w latach 80. także do krajów Europy Wschodniej, doprowadzając do upadku reżimów autorytarnych i wprowadzenia instytucji demokratycznych również i tutaj. Jak pisze wybitny amerykański politolog Francis Fukuyama: „w ostatnich latach wyraźnie zwycięża pogląd o wyższości liberalnej demokracji, która kolejno pokonała rywalizujące z nią monarchię dziedziczną, faszyzm i w końcu komunizm, nad innymi ustrojami politycznymi. Co więcej, może ona wyznaczyć »ostatnią fazę ideologicznej ewolucji ludzkości«, a tym samym ukonstytuować »ostateczną formę rządu«, która stanowić będzie rzeczywisty »koniec historii«. Tylko liberalna demokracja nie jest obciążona fundamentalnymi wadami, sprzecznościami wewnętrznymi oraz niedostatkami racjonalności, czyli tym, co wiodło dawne ustroje do nieuchronnego upadku” [1996: 9].

I choć liberalna demokracja została poddana wielowymiarowej krytyce wskazującej z jednej strony, „iż współczesne ustroje polityczne, które nazywają siebie ustrojami demokratycznymi, w stosunku do założeń wyjściowych zdegenerowały się” [Wnuk-Lipiński 1996: 45] tolerując czy nawet kreując zjawiska takie jak m.in.: biurokracja, korporacjonizm i oligarchizacja życia politycznego i, z drugiej strony, że „postępująca komplikacja współczesnego świata, a zwłaszcza globalizacja procesu politycznego i sfery ekonomicznej jest coraz bardziej rażąco sprzeczna z anachronicznymi (bo skodyfikowanymi głównie w XVIII i XIX wieku) pryncypiami demokracji liberalnej” [Wnuk-Lipiński 1996: 46]), to jednak, jak pisze Paweł Śpiewak; „trudno wskazać dziś państwo o globalnych interesach, chcące obalić porządek demokratyczny poza swoimi granicami [...] idee demokracji, praw człowieka i, do pewnego stopnia, konstytucjonalizmu, stały się swoistym moralnym esperanto całego świata. ONZ-owska karta praw człowieka stała się swoistą konstytucją ludzkości. [...] Po raz pierwszy w historii ludzkości demokracja stała się uznaną normą. Jest synonimem ustroju właściwego i pożądanego” [2004: 14].

Właściwego i pożądanego również w Polsce, która bez wątpienia już od kilkunastu lat spełnia proceduralne kryteria demokracji: istnieje pełna swoboda

wypowiedzi, możliwość zrzeszania się, zakładania i uczestniczenia w organizacjach oraz korzystania z rozmaitych alternatywnych źródeł informacji, prawa wyborcze (zarówno czynne jak i bierne) przysługują wszystkim obywatelom kraju spełniającym kryterium wieku, a władza wykonawcza jest wybierana podczas konkurencyjnych, wolnych wyborów. Jak pisze Wiktor Osiatyński, „przez ostatnie piętnaście lat Polska stała się normalnym krajem. Krajem wolnym – i to wolnym aż do bólu – gdyż w wolnym kraju trudniej zapobiegać nadużyciom wolności na szkodę innych. A jednocześnie dzięki wolnej prasie wiemy o licznych aferach i nadużyciach, o których dawniej wiedziliby tylko nieliczni. I krajem demokratycznym – też do bólu – bo w demokracji, zwłaszcza młodej, trudno zapobiegać wyborowi prymitywów, oszołomów, chuliganów albo eleganckich złodziei, a nawet przestępców bądź psychopatów na stanowiska publiczne. Ale ich poczynania, w tym także życie prywatne, stały się jawne, choć nadal starają się oni roztaczać nad sobą parasole immunitetów i tajemnicy państwowej. W efekcie, w dzisiejszej Polsce nie ma rażących naruszeń praw człowieka i wolności obywatelskich...” [2004: 13-14].

Wymienione procedury, stanowiąc fundament systemu demokratycznego, nie przesądzają jednak ostatecznie o jego kształcie, funkcjonując nawet najsprawniej nie gwarantują jego konsolidacji i stabilności. Jak wskazują teoretycy demokracji i o czym pisałam powyżej, nie kończy się ona na regułach i instytucjach. Niezwykle istotne wydaje się choćby to, jakimi definicjami demokracji posługują się jej użytkownicy, jakie realne, praktyczne znaczenia jej przypisują oraz jak oceniają jej funkcjonowanie.

Jak wskazują dane empiryczne, Polacy najczęściej kojarzą demokrację ze swobodami politycznymi, takimi jak wolność słowa czy stowarzyszania się – na tę cechę ustroju demokratycznego wskazuje zdecydowana większość społeczeństwa (80%). Około trzech czwartych badanych kojarzy demokrację z prawem do uczestniczenia w życiu społeczno-politycznym, systemem wielopartyjnym oraz równouprawnieniem płci. W stosunku do poprzednich wyborów parlamentarnych w 2001 roku zmalała liczba wskazań na aspekty społeczno-gospodarcze, przejawiające się w zmniejszaniu bezrobocia oraz poprawie warunków materialnych. Największe zmiany w postrzeganiu demokracji związane są jednak z wyraźnie rzadszym przypisywaniem jej cech takich, jak: ograniczanie korupcji i wzrost uczciwości społecznej oraz równość wobec prawa, co z pewnością wiąże się bezpośrednio z licznymi aferami politycznymi i gospodarczymi ujawnionymi w czasie poprzedniej kadencji parlamentu [CBOS 2005d]. Niemniej przesunięcie akcentów z aspektów gospodarczych, szczególnie socjalno-bytowych, na aspekty proceduralne może świadczyć także o rosnącym realizmie Polaków w sposobie postrzegania demokracji jako takiej, bądź też, co bardziej prawdopodobne,

zważywszy na wciąż bardzo silne powiązanie oceny demokracji jako ustroju z oceną aktualnej sytuacji w kraju, o pozytywnej zmianie w sposobie oceniania tej ostatniej.

Jeśli chodzi o legitymizację ustroju politycznego, stanowiącą istotny warunek jego poprawnego funkcjonowania – cyklicznie przeprowadzane przez ośrodki badania opinii publicznej sondaże obrazują ambiwalencję stosunku Polaków do demokracji. Mimo, iż opinia o wyższości demokracji nad innymi formami rządzenia stale rośnie (z 17% w 2003 do 21% w roku 2005) [Diagnoza...2005], wyraźna jest także tendencja do wzrostu akceptacji rządów autorytarnych oraz opinii o demokracji jako sprzyjającej bałaganowi i chaosowi. Wart zasygnalizowania wydaje się przy tym fakt, iż dla co drugiego Polaka rodzaj sprawowanych rządów w ogóle nie jest istotny, nie ma dla niego znaczenia, czy rządy są demokratyczne czy niedemokratyczne [CBOS 2005d].

W opiniach o demokracji w Polsce ciągle przeważa niezadowolenie – ponad połowa badanych (56%) krytykuje jej funkcjonowanie. Co jednak istotne – w ciągu ostatniego roku wyraźnie przybyło (o 8 punktów) ocen pozytywnych. Obecnie co trzeci Polak (34%) wyraża zadowolenie ze sposobu funkcjonowania demokracji w Polsce, najczęściej jednak jest to zadowolenie umiarkowane. Poglądy na ten temat są silnie związane z wysokością dochodów i subiektywną oceną własnych warunków materialnych respondentów. Istnieje tutaj wprost proporcjonalna zależność, zgodnie z którą zadowolenie z funkcjonowania demokracji jest stosunkowo największe u osób o najwyższych dochodach w przeliczeniu na osobę, jak również u tych, którzy sami najlepiej oceniają własny status materialny [CBOS 2005c].

Co warto zauważyć, ogólne nastroje społeczne oraz notowania demokracji zawsze ulegają poprawie bezpośrednio przed wyborami i utrzymują się na stosunkowo wyższym poziomie jeszcze kilka miesięcy po nich, aby potem, aż do następnych wyborów mniej lub bardziej się pogarszać. Jak zauważa Lena Kolarska-Bobińska, fakt ten można interpretować jako przejaw „konsolidowania się demokracji i wzrostu zaufania społeczeństwa do procedur demokratycznych. Wszak właśnie one mają za zadanie umożliwienie odsunięcia nieakceptowanej władzy i zastąpienie jej nową, lepszą ekipą w wyborach powszechnych, jawnych i uczciwych. Dlatego powyborczy optymizm stanowi raczej przejaw wiary w skuteczność mechanizmu demokratycznego, niż dowód niedojrzałości dającego się omamić społeczeństwa” [Kolarska-Bobińska 1997: 20-21].

Niejednoznaczny stosunek Polaków do ustroju, w jakim przyszło im się odnaleźć po 1989 roku, niewątpliwie ma swe korzenie we wcześniejszych losach kraju. Nawet, czy raczej przede wszystkim, demokracje nie wyrastają w społeczno – politycznej próżni. Stosunek obywateli danego kraju do uczestnictwa w polityce,

sposób pojmowania i wypełniania obowiązków obywatelskich jest funkcją warunkowań i procesów historycznych, jakim kraj ten podlegał. „Nasza narodowa historia ukształtowała raczej „romantyczny” wzór polityczności, oparty na patriotycznym zrywie i powszechnej mobilizacji. Wzorzec „pozytywistyczny”, oparty na codziennym praktykowaniu obywatelskich cnót i powinności, nie miał, z racji długotrwałego braku suwerenności państwowej, szans na trwale ukonstytuowanie się” [Miszańska 1996: 169-170]. „Ideały demokracji są słabo zakorzenione w naszej tradycji. Zarówno etos szlachecki z zasadą *liberum veto*, jak i tradycja chłopska z jej kulturą „amoralnego familizmu” nie sprzyjały kształtowaniu się myślenia w kategoriach państwa i dobra ogółu, lecz w kategoriach partykularnych interesów i obligacji wobec „swoich” [Miszańska 2001: 112]. Nie bez znaczenia dla kształtowania polskich wzorców uczestnictwa w życiu publicznym pozostają także zmiany ustrojowe ostatniego półwiecza – kilkudziesięcioletnie doświadczenie komunizmu i jego deinstalacja na rzecz kapitalizmu i porządku demokratycznego. Wprowadzenie komunizmu doprowadziło do upolitycznienia, upaństwowienia życia publicznego owocującego „próżnią socjologiczną” [Nowak 1979] i dziedzictwem instytucjonalnym w postaci scentralizowanej gospodarki i towarzyszącej jej rozgałęzionej sieci interesów grupowych [Wnuk-Lipiński 1996]. „Kultura bloku kładła nacisk na kolektywizm. Jednostka traktowana była jako nośnik narzuconych z góry planów, dobrobyt jednostki był czymś wtórnym, liczyły się przede wszystkim ogólne cele społeczne. Od jednostki wymagało się ofiar na rzecz przyszłości ogółu, prawa jednostki były drugorzędne wobec dobra kolektywu. Odpowiedzialność jednostki była rozmyta, a winą za wszelkie niepowodzenia ludzie gotowi byli obarczyć okoliczności zewnętrzne (winny był „system”). Premiowano bylejąkość, powszechną strategią adaptacyjną było „niewychylanie się”, stapianie się z tłem” [Sztompka 2000: 57]. System ten „wychowywał ludzi do braku inicjatywy, samodzielności, wykształcając nawyk stałego oglądania się na „górze”, na państwo [...] stworzył typ mobilizowanego odgórnie oportunisty, wyrzekającego się obywatelskich prerogatyw w zamian za pewne bezpieczeństwo społeczne” [Miszańska 1996: 169].

Co oczywiste, sytuacja taka wywierała ogromny wpływ także na postrzeganie przez Polaków badań surveyowych i sposób realizacji roli respondenta tychże badań. Wywiad socjologiczny definiowany był przez obywateli „nie jako element neutralnego układu kulturowego (którego częścią jest nauka), lecz jako instrument realnie istniejącej i traktowanej jako zewnętrzna w stosunku do życia prywatnego władzy państwowej” [Kubiak i in. 1992: 74]. Badania kwestionariuszowe „utożsamiano z »konsultacjami społecznymi« organizowanymi przez ostatnie rządy komunistyczne i w ogóle uważano za »imprezy« państwowe” [Lutyńska 1992:

63], co przekładało się bezpośrednio na niechęć wobec sondaży i niewątpliwie także na wartość uzyskiwanych przy ich użyciu informacji.

Co ważne, postawa taka okazała się niezwykle trwała. „Główny problem, z jakim społeczeństwa postkomunistyczne zaczęły się borykać wkrótce po przełomie, był wynikiem znanej prawdy socjologicznej: sfera kultury charakteryzuje się dużą inercją; zmienia się o wiele wolniej i o wiele oporniej od wszystkich innych sfer” [Sztompka 2000: 54]. Badania nad społeczną przestrzenią wywiadu kwestionariuszowego przeprowadzone przez socjologów z Uniwersytetu Łódzkiego w roku 1988 wykazały, iż badanie socjologiczne wciąż jeszcze wiązano z „jakąś wizją systemu, władzy politycznej”. Ponieważ jednak władza ta postrzegana była już nie tyle jako źródło represji, ile raczej nieefektywny instrument pogrążonego w kryzysie państwa, przyjmowano wobec niej, a co za tym idzie również wobec badań surveyowych, postawę tyleż nieufną co krytyczną i lekceważącą. Nie zmieniła jej w sposób istotny także proceduralna dekonstrukcja komunizmu i wprowadzenie gospodarki rynkowej. Zjawiska te bowiem nie pociągnęły za sobą zasadniczych zmian w sposobie postrzegania przez Polaków relacji obywatel – państwo ani wykształcenia profesjonalnych i proobywatelskich elit politycznych. „Kiedy nowy system rynkowy wprowadził zasady indywidualnej konkurencji, a w konsekwencji ogromne zróżnicowanie osiągnięć, kiedy nowe, demokratyczne i liberalne państwo wycofało się z wielu dziedzin życia, pozostawiając je własnym staraniom jednostki, duże grupy społeczne doszły do wniosku, że państwo przestało wypełniać swoje niezbywalne obowiązki” [Sztompka 2000: 73]. Podczas gdy integrowanie obywateli z systemem politycznym powinno dokonywać się przede wszystkim za pośrednictwem partii politycznych, są one „bardziej zainteresowane umacnianiem swojego stanu posiadania, niż rozwiązywaniem konkretnych problemów, zwłaszcza tych o fundamentalnym znaczeniu dla reformy państwa i mogących wywołać społeczne napięcia i niezadowolenie” [Miszalska 2001: 115]. Nadal aktualny wydaje się podział na „nas” zwykłych ludzi, nie do końca rozumiejących świat polityki i mających poczucie ograniczonego nań wpływu i „ich”, czy raczej „onych”, czyli polityków realizujących w tym świecie, czy może poprzez niego, swoje interesy. Nadal istotnym wzorcem podejmowania ważnych społecznie i gospodarczo decyzji są prowadzone poza kontrolą społeczną negocjacje między elitami politycznymi i najsilniejszymi grupami nacisku. Stąd „znaczna część społeczeństwa ma poczucie, że znajduje się poza systemem politycznym, czuje się pozostawiona samej sobie, czy – jak określił to David Ost – „politycznie bezdomna”... [cyt. za: Lipiński 1996].

Znajduje to swój wyraz w rezultatach badań nad zaufaniem Polaków do różnych instytucji publicznych. Mimo, że - co z punktu widzenia konsolidacji

demokracji w naszym kraju niezwykle pozytywne - generalnie w latach 2002-2006 zaufanie to osiąga stopniowo coraz wyższy poziom, to jednak rodacy nie obdarzają nim wszystkich instytucji w jednakowym stopniu. O ile niemal powszechnym zaufaniem społecznym cieszą się w Polsce organizacje charytatywne, takie jak Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy (87%), PCK i Caritas (po 83%) oraz Kościół rzymskokatolicki (81%) i, co ważne, umacnia się zaufanie do lokalnych władz samorządowych (aktualnie 53%), to w stosunku do sądów, administracji publicznej, a przede wszystkim do parlamentu i partii politycznych przeważa nieufność [CBOS 2006a]. Negatywna jest także ogólna ocena funkcjonowania tychże instytucji. W lutym 2006 roku dwie trzecie Polaków (65%) krytycznie wypowiada się o działalności Sejmu, a mniej niż jedna czwarta (23%) ma o niej dobre zdanie. Pracę Senatu dobrze ocenia 27% badanych, natomiast co drugi (wzrost o 8 punktów w ciągu miesiąca) jest przeciwnego zdania. Działalność sądów dobrze ocenia co czwarty obywatel (27%), a źle – co drugi (51%) [CBOS 2006 b].

Konkludując – w dyskursie wokół kondycji polskiej demokracji, szczególnie jej substancjalnego aspektu, dominują refleksje pesymistyczne. Część analityków społeczeństwa polskiego wskazuje, iż w zasadzie nigdy nie było ono obywatelskie i nadal takim w pełni nie jest. Inni upatrują urzeczywistnienia idei obywatelskości na polskim gruncie w „Solidarności”, postrzegając ją jako praktyczną realizację ideałów niezależności i samoorganizacji. Przy czym, co warto podkreślić, nawet ci, „którzy są (lub byli) skłonni uznawać ruchy lat 70. i 80. za obywatelskie, postrzegają je dziś jako działające „głównie mocą oporu i siły oddziaływania, związanych z nimi autorytetów – moralnych, społecznych i kulturalnych”. Zgodnie z tym poglądem, wraz z obaleniem antydemokratycznego systemu, stanowiącego paradoksalnie oparcie dla obywatelskich postaw Polaków, wyczerpał się potencjał budowanej w opozycji do niego wspólnoty. W obliczu braku wspólnego, łatwego do zidentyfikowania przeciwnika polskie społeczeństwo obywatelskie – inspiracja dla zachodniej teorii demokracji – okazało się słabe” [Herbst 2005: 23; Wnuk-Lipiński 1996; Król 1993]. Nadal mówi się o wyobcowaniu polskich obywateli z życia publicznego, ich apatii, niechęci do korzystania z demokratycznych procedur i, z drugiej strony, odpowiadających prezentowanej postawie „szeregowych” obywateli – zdegenerowanych elitach. Podkreśla się rozłam między sferą publiczną i prywatną i diagnozuje, niewątpliwie zasadnie, ucieczkę w kierunku tej ostatniej. Ale, co ważne – i z czym chcę polemizować – upatrując w tejże ucieczce zagrożenia dla demokracji i ostatecznego odrotu od partycypacji obywatelskiej.

ZWIASTUNY POSTAW OBYWATELSKICH I STOPNIOWA ZMIANA WIZERUNKU SONDAŻY

Wyniki badań potwierdzają, że przemianom w Polsce towarzyszy wprawdzie nie gwałtowna, ale jednak systematyczna poprawa samopoczucia obywateli. W minionym 2005 roku było ono najlepsze od roku 1989. Coraz więcej badanych odczuwa pozytywne emocje – znacząco wzrosły odsetki osób często odczuwających zadowolenie z tego, że coś im się w życiu udało (z 29% do 49%) oraz pewność, że wszystko układa się dobrze (z 28% do 43%), a także dumę z własnych osiągnięć (z 24% do 38%). Jednocześnie zmniejszyła się liczba osób odczuwających uczucia negatywne. Mniejszy odsetek Polaków często doświadcza zdenerwowania i rozdrażnienia (spadł on z 70% do 49%), zniechęcenia, znużenia (odpowiednio z 59% do 36%), stanów depresyjnych (z 36% do 24%) oraz wściekłości (z 41 % do 23%). W porównaniu z rokiem 2004 zmalała też (o 5 punktów procentowych) liczba osób dostrzegających w swoim otoczeniu przejawy apatii i rezygnacji, a nieco wzrosła (o 3 punkty) liczba wskazujących na pozytywne nastroje [CBOS, 2005a]. Przy utrzymującej się niemal powszechnej satysfakcji z dzieci (deklarowanej przez 95% rodziców) i małżeństwa (86% małżonków) wzrósł w porównaniu z rokiem 2004 poziom zadowolenia z miejsca zamieszkania (o 3 punkty – do 78%), przebiegu pracy zawodowej (o 7 punktów – do 64% wśród osób mających zatrudnienie), ze stanu własnego zdrowia (o 5 punktów – do 57%), materialnych warunków bytu (o 4 punkty – do 44%), osiągniętych dochodów i sytuacji finansowej (o 4 punkty – do 20%) [CBOS 2006c].

Poza tym, że Polacy coraz lepiej oceniają swoją aktualną sytuację, z coraz większym optymizmem patrzą także w przyszłość. Przewidywania na 2006 rok były najlepsze od początku prowadzenia badań na ten temat, tj. od 1990 roku. Ponad połowa dorosłych badanych liczyła na to, że zarówno dla nich osobiście, jak i dla ich rodzin (odpowiednio: 54% i 53% wskazań) rok 2006 będzie jeszcze lepszy, niż (także uważany za lepszy od poprzedniego) rok 2005. Również w przewidywaniach dotyczących sytuacji zakładów pracy respondentów, a także Polski i świata optymiści zdecydowanie przeważają nad pesymistami [CBOS 2005b]. Powyższe prawidłowości potwierdza opublikowana przez Radę Monitoringu Społecznego *Diagnoza Społeczna 2005*, wskazująca na znaczący wzrost zadowolenia z perspektyw na przyszłość, materialnych aspektów życia i bezpieczeństwa w miejscu zamieszkania.

Z porównania położenia różnych grup społecznych dla potrzeb *Diagnozy Społecznej 2005* wynika ponadto, że różnice społeczne w zakresie jakości życia nie tylko się nie pogłębiają, ale przeciwnie – maleją. Oznacza to, że polskie

społeczeństwo staje się bardziej egalitarne i, co ważne, dzieje się to przy stale poprawiającym się poziomie życia. A, jak pisze m.in. Lena Kolarska-Bobińska [1997: 12], „dla trwałości demokracji istotna jest nie tylko wysokość dochodów, ale także sposób ich dystrybucji. Wzrost poziomu życia – jeśli jest równomiernie rozłożony – sprzyja umacnianiu demokracji”.

Teoretycy demokracji zwracają uwagę na szczególną rolę jaką w procesie kształtowania i wzmacniania rządów demokratycznych oraz podnoszenia efektywności życia ekonomicznego społeczeństw odgrywa kapitał społeczny z jego głównym składnikiem w postaci zaufania społecznego na czele [por.: Putnam 1995; Fukuyama 1997]. Polemizując z tezą o zaniku społeczeństwa obywatelskiego nie sposób zatem nie zauważyć, iż w ciągu ostatnich dwóch lat przybyło też osób o nastawieniu prospołecznym, uważających, że obecnie trzeba być bardziej wrażliwym i gotowym do pomocy innym ludziom, zamiast koncentrować się na walce o swoje sprawy. Od czterech lat systematycznie wzrasta odsetek respondentów mających poczucie, że ludzie tacy jak oni są w stanie pomóc potrzebującym lub przyczynić się do rozwiązania niektórych problemów swojego środowiska, osiedla, wsi lub miasta (z 50% w 2002 roku do 54% w 2004 i 63% obecnie). Jednocześnie maleje liczba niewierzących w skuteczność wspólnego działania na rzecz społeczności lokalnej (z 38% w 2002 roku do 26% aktualnie). W latach 2002-2006 wzrosła też liczba osób, które w roku poprzedzającym badanie dobrowolnie i nieodpłatnie pracowały na rzecz swojej społeczności lokalnej lub potrzebujących (z 19% w roku 2002 do 24% w 2004 i 23% obecnie). Przy tym ta dobrowolna i nieodpłatna działalność na rzecz swojej społeczności lokalnej lub potrzebujących coraz bardziej absorbuje osoby w nią zaangażowane (w roku 2001 przeznaczyły one na pracę społeczną średnio 18 dni, w 2003 – 20 dni, a w ubiegłym – 21,5 dnia) [CBOS 2006d].

Diagnoza Społeczna 2005 zwraca uwagę na pozytywne przejawy troski o innych w postaci tak corocznych, jak i chwilowych przyływów obywatelskiej ofiarności wzbudzanych np. przez Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, która dzięki datkom zwykłych obywateli w kolejnych latach bije rekordy zbieranych sum oraz na odnotowywany w wielu badaniach wzrost, zwłaszcza w latach 90. liczby organizacji pozarządowych, których misją jest pomoc innym i gwałtowny, rzadko w świecie spotykany rozwój wolontariatu. Według danych stowarzyszenia Klon/Jawor aktualnie działa 45000 stowarzyszeń i 7000 fundacji, z czego co czwarta powstała w ciągu ostatnich trzech lat, a od roku 2001 dwukrotnie wzrosła liczba wolontariuszy z nimi współpracujących [badania SMG KRC sponsorowane przez Stowarzyszenie Klon/Jawor 2005]. I nawet jeśli paradoksalnie polski wolontariat wyrasta niejednokrotnie z motywacji ekonomicznych

(jest traktowany jako strategia prowadząca do podniesienia wartości rynkowej wolontariusza), nie umniejsza to jego społecznej wartości.

Co ważne, poziom zaangażowania społecznikowskiego rośnie w bardzo wielu i bardzo różnych grupach – pozytywna zmiana w tej sferze dotyczy zarówno osób o najniższych dochodach, jak i tych dobrze sytuowanych, pracujących i rencistów, rolników i mieszkańców miast, trzydziesto- i sześćdziesięciolatków [CBOS 2006d]. Jednocześnie wzrasta poczucie wsparcia społecznego – 91% obywateli czuje się kochanych i darzonych zaufaniem, średnia liczba przyjaciół powraca do stanu z czasów, gdy uchodziliśmy za społeczeństwo wyjątkowo towarzyskie [Diagnoza Społeczna 2005]. Poziom zaufania między ludźmi, których łączy pokrewieństwo, znajomość, wspólna praca oraz sąsiedztwo jest stabilny, w ciągu ostatnich czterech lat niemal się nie zmienia. Wzajemne zaufanie jest tym powszechniejsze, im bliższe relacje wiążą badanych. Najczęściej obdarzana jest nim najbliższa rodzina, a następnie znajomi lub dalsi krewni, współpracownicy oraz sąsiedzi. Co ważne, wyniki badań wskazują, że istnieje pozytywny związek między zaufaniem do znajomych, krewnych i sąsiadów a postawami społecznikowskimi i działaniami obywatelskimi [CBOS 2006a].

Bardzo istotny ze względu na rozważania podjęte w niniejszym artykule, jest także fakt, iż transformacja ustrojowa, choć nie od razu, to jednak w sposób zasadniczy zmieniła stosunek Polaków do badań opinii publicznej. Upowszechnienie sondaży towarzyszące procesom demokratyzacyjnym i przemianom rynkowym powoduje, że coraz więcej osób styka się z nimi zarówno w rolach odbiorców, użytkowników jak i w rolach respondenckich. Co ważne, coraz mniej osób obawia się te ostatnie role realizować, brać udział w badaniach i wyrażać szczerze swoje poglądy, coraz więcej uważa je za to za właściwy, naturalny sposób zbierania informacji o opiniach i nastrojach obywateli, coraz więcej ufa ich wynikom. [por. Przybyłowska, 1996; Sułek, 2001] „Kierunek tej zmiany jest pożądany, gdyż przybliżyła nas do sytuacji jaka panuje w zachodnich demokracjach, w których sondaż jest powszechnie przyjętym, społecznie zaakceptowanym i nie wywołującym w ankietowanych żadnych obaw naukowym sposobem penetrowania opinii publicznej, a rola respondenta jest traktowana jako element roli obywatela w »demokracji poprzez opinię publiczną«”. [Przybyłowska, 1996 s. 138].

Przeciwstawiając się tezie o zniechęceniu i bierności obywateli polskich warto też wspomnieć o ich znaczącej aktywności gospodarczej. Jak wskazują dane Ministerstwa Gospodarki i Pracy [2005], w okresie transformacji liczba nowych podmiotów gospodarczych, z reguły małych (zatrudniających do 9 osób) przedsiębiorstw bazujących na kapitale prywatnym, wzrosła prawie trzykrotnie. Co przy tym istotne, gdyż dowodzące „oddolnego” charakteru polskiego kapi-

talizmu – istotną bazę rekrutacyjną dla młodego polskiego biznesu stanowiła dawna klasa robotnicza. Spośród robotników 1988 roku wywodziło się 38% biznesmenów roku 2001 [Rychard 2004]. I choć „przedsiębiorczość tego sektora ma często cechy „kapitalizmu pirackiego”, w którym przeważa indywidualna zaradność, niekiedy o pasożytniczym charakterze, na dłuższą metę włączenie sporej części społeczeństwa w początki regulacji rynkowej musi przynieść dalekosiężne zmiany” [Rychard 2004: 182].

Kontynuując polemikę z tezą o właściwym Polakom niezrozumieniu procedur demokratycznych, wycofaniu i apatii warto w tym miejscu zaznaczyć, iż zjawisko braku kompetencji obywatelskich i malejącego zaangażowania w życie publiczne na rzecz zaangażowania w realizację interesów i postaw związanych ze sferą prywatną nie jest wyłącznie polską specyfiką. Co jednak ciekawe, w naszym przypadku interpretowane jako przejaw braku politycznych kompetencji społeczeństwa polskiego i historycznie uwarunkowanego nieprzystosowania do demokratycznych reguł, na Zachodzie związane jest z globalnymi przemianami społeczno-kulturowymi wyrażającymi się m.in. w rozwoju doktryny konsumeryzmu, ekspansji wolnorynkowego indywidualizmu i narcystycznego światopoglądu [por. Beck 2004; Herbst 2005]. Jak pisze Ulrich Beck [2004: 150]: „w zindywidualizowanym społeczeństwie przygotowuje się podłoże dla nowych, barwnych, rozsadzających dotychczasowy schematyzm konfliktów, ideologii i koalicji; odnoszących się bardziej lub mniej do określonego tematu, absolutnie niejednorodnych, ale ukierunkowanych na sytuacje i osoby.

INTERNAUTA I KONSUMENT JAKO NOWE WZORY PARTYCYPACJI - NADZIEJE I OBAWY

Starając się pogodzić idee demokracji z tendencjami globalizacyjnymi poszukuje się zatem nowych rozwiązań, nowych płaszczyzn i możliwości partycypacji społecznej. Nadzieję na współczesne urzeczywistnienie ideałów demokracji bezpośredniej w formie tele- bądź cyberdemokracji – przywracającej możliwość powszechnego udziału obywateli w procesie rządzenia krajem – wiąże się dziś przede wszystkim z wykorzystaniem nowych technologii informacyjnych i komunikacyjnych.

Szczególnie popularny wydaje się pogląd, że „współczesną agorą”, zbliżającą ludzi, ułatwiającą im komunikację i szybką wymianę myśli, zdolną ożywiać publiczne dyskusje i pogłębiać kompetencje obywateli, mogą stać się sieci internetowe. Jak pisze Lawrence Grossman [1998: 294]: „interaktywna techno-

logia informatyczna ma wszelkie szansę, by stać się właściwą dla XXI wieku wersją miejsca na wzgórzu w okolicach Akropolu, gdzie dwa i pół tysiąca lat temu Ateńczycy gromadzili się, by sobą rządzić”. Dzięki nowym technologiom otwierają się zupełnie nowe możliwości zdobywania i przekazu informacji, tworzą się nowe kanały komunikacyjne między głównymi aktorami sceny politycznej, a jej dotychczasowymi obserwatorami. Obywatele mogą na bieżąco śledzić postępowanie władz, w dyskusjach z innymi obywatelami wyrażać swoje opinie na temat tegoż postępowania i preferencje wobec określonych rozwiązań. Władze zaś muszą na te opinie reagować. Politycy, udzielając swoim wyborcom wyczerpujących informacji na temat podejmowanych działań, mają szansę ich zaktywizowania. Nawijając dialog, obie strony mocniej angażują się w życie polityczne. „W Internecie nie ma cenzury. Nikt nikomu nie może odebrać możliwości wypowiedzi. Przez Internet może wyrażać się nieskończenie wiele stanowisk. Powstaje fantastyczna liczba internetowych klubów, frakcji, stowarzyszeń. Sfera publiczna ulega radykalnemu rozszerzeniu i staje się pluralistyczna w najszerszym możliwym wymiarze” [Śpiewak 2004: 95]. Zwłaszcza, że – jak pokazują badania – szczególnie w przypadku konkretnych problemów lokalnych, łączących internautów „dyskusje prowadzone w sieciowych grupach dyskusyjnych charakteryzują się stosunkowo dużą racjonalnością. Zdecydowana większość uczestników nie ogranicza się do odreagowania własnych emocji na określony temat, lecz stara się uzasadniać zajmowane stanowisko. Wypowiedzi mają więc generalnie charakter przemyślany i wzbogacony o szereg różnorodnych argumentów” [Porębski 2001: 61].

Warto podkreślić, że coraz częściej wskazuje się na Internet nie tylko jako na ogólnodostępne forum wymiany opinii i informacji, ale również jako na medium sprzyjające samoorganizowaniu się społeczeństwa. „Przez Internet powołuje się niezliczoną ilość politycznych fundacji, stowarzyszeń, portali o jawnie politycznym charakterze” [Śpiewak 2004: 96]. Korzystając z Internetu można przeprowadzać szeroko zakrojone kampanie informacyjne, formułować listy poparcia lub petycje do władz w celu rozwiązania konkretnych spraw, organizować różnego typu akcje protestacyjne lub charytatywne, zbiórki pieniędzy, rekrutacje do rozmaitych organizacji, itp. „Ponieważ Internet staje się podstawowym środkiem komunikacji i organizacji we wszystkich sferach ludzkiej działalności, jest oczywiste, że korzystają z niego także ruchy społeczne oraz polityczne i że będą to robić w coraz większej mierze, przekształcając go w ważne narzędzie informowania, rekrutowania zwolenników, organizowania struktur i działań, zdobywania wpływów czy władzy i przeciwstawiania się wpływom czy władzy przeciwników” [Castells 2003: 157].

W wielu krajach czy regionach wprowadza się system głosowania za pomocą Internetu, wiążąc nadzieję na wzrost frekwencji wyborczej z obniżeniem osobistych kosztów obywateli związanych z uczestnictwem w procedurze głosowania. Chcąc wypełnić obywatelską powinność wyborca nie musi zatem rezygnować z ulubionego programu telewizyjnego, ani narażać się na działanie niekorzystnych warunków atmosferycznych. Głosowanie na odległość niewątpliwie obniża także koszty organizacji wyborów.

Interaktywne technologie komunikacyjne stwarzają też nowe możliwości badaczom życia społecznego i stawiają przed nimi nowe wyzwania. Z jednej strony kreują właściwe sobie, niejednokrotnie trudne do uchwycenia przy użyciu standardowych narzędzi, niespotykane wcześniej sfery ludzkiej działalności, z drugiej oferują nowe narzędzia badań (m.in. tele- i video konferencje, indywidualne i grupowe wywiady internetowe, ankiety i sondaże on-line) wymagające pogłębionej refleksji metodologicznej [por. np.: Gajzler 2004; Porębski 2001; Żmijewska-Jędrzejczyk 2004].

Konkludując – w przeciwieństwie do wcześniejszych źródeł informacji takich jak radio czy telewizja, nowe technologie zawierają w sobie znaczący potencjał aktywizacji ich użytkowników. Z punktu widzenia problemu partycypacji obywatelskiej niezwykle istotne wydaje się to, iż decentralizują społeczeństwo i mimo że „republika elektroniczna nie może być intymna ani pełna namysłu, jak debaty, podczas których starożytni Ateńczycy spotykali się twarzą w twarz i podnosili ręce w głosowaniu. Może jednak przekazać władzę podejmowania decyzji z centrum zajmowanego przez nielicznych w ręce wielu ludzi stojących dotychczas na zewnątrz, którzy chcieliby uczestniczyć w życiu politycznym” [Grossman 1995: 294].

Na ile realistyczne są oczekiwania związane z Internetem? Pomijając, nieusuwalny i w tym przypadku – a posiadający znaczące konsekwencje również dla międzynarodowego układu sił – problem dostępu do narzędzi e-demokracji, kompetencji, zarówno technicznych, jak i, co ważniejsze, obywatelskich, charakteryzujących użytkowników sieci, należałoby się głęboko zastanowić nad możliwościami podejmowania jakichkolwiek decyzji w warunkach pełnej swobody wypowiedzi „wszystkich” obywateli.

Tym bardziej, że – jak wykazują badania aktywności internetowej – konkretne dyskusje zostają często zdominowane przez bardzo nieliczne grupy osób szczególnie zainteresowanych danym tematem (lub, niestety, osób mających szczególną potrzebę wypowiedzenia się na jakikolwiek temat). Szersze grono „obserwatorów” debat internetowych tylko od czasu do czasu reaguje aktywnym włączeniem się w ich tok. Ponadto, większość incydentalnych uczestników internetowych

dyskusji dąży przede wszystkim do zaprezentowania bądź potwierdzenia słuszności własnego zdania, nie zaś wymiany myśli i zapoznania się ze stanowiskami innych osób [por. Porębski 2001]. Wypowiedzi te często nie mają też charakteru merytorycznego, „wiele z tego, o czym się pisze i co się wysyła w świat, robi wrażenie bełkotu lub żalostnej grafomanii. Anonimowość internetowych komunikatów sprawia, że łatwo tu o wypowiedzi nieodpowiedzialne i wolne od wszelkich zahamowań, czyli zarówno od literackiej dyscypliny, jak i zwykłej grzeczności. W polskich portalach można przeczytać nieprawdopodobną liczbę wulgarnych wypowiedzi, antysemickiego, rasistowskiego bełkotu” [Śpiewak 2004: 95-96].

Nie bez zastrzeżeń trzeba się także odnieść do pomysłu elektronicznych wyborów. Sądzę, że ciągle jeszcze poważny problem wiąże się tu z kwestią pogodzenia możliwości głosowania z dowolnego komputera z kontrolą danych wyborców zapewniającą realizację zasady – jeden (ściśle określony) wyborca, jeden (oddany właśnie przez niego) głos. Warto też może zastanowić się nad racjonalnością wyborów dokonywanych w trakcie rodzinnej imprezy lub między odcinkami oglądanego właśnie serialu.

Globalizacja wraz z towarzyszącymi jej rewolucją informatyczną, globalną kulturą masową, ukształtowaną w wyniku dyfuzji wzorców kulturowych i systemów wartości, oraz rynkiem światowym obsługiwanym przez ponadnarodowe instytucje „osłabia ważność statusu obywatelskiego i rolę obywatela w poliarchii. Słabnie też wtedy mobilizacja społeczna wokół głównych problemów zbiorowości, co oznacza, że obywatele wycofują się w sferę prywatności. Rozwiązywanie problemów w myśl zasad procedury demokratycznej zdaje się więc tracić na znaczeniu na rzecz rozwiązań prowadzonych zgodnie z trybem korporacyjnym, wolny rynek zaś, wraz z silnie wzorotwórczą rolą reklamy, przeobraża obywatela w konsumenta” [Wnuk-Lipiński 2004: 105]. „Na obecnym - późnonowoczesnym, jak nazywa go Giddens, w fazie drugiej nowoczesności (Beck), surmodern (Balandier) czy też ponowoczesnym – etapie rozwoju społeczeństwo nowoczesne [...] potrzebuje swych członków jako konsumentów. Sposób, w jaki kształtowani są przez współczesne społeczeństwo jego obywatele, podporządkowany jest przede wszystkim roli konsumenta, jaką mają do odegrania. Normą, której realizacji nasze społeczeństwo wymaga od swoich członków, jest chęć odegrania tej roli oraz umiejętności potrzebne do tego celu” [Bauman 2000: 95]. „Kapitalizm, niemal z definicji, nastawiony jest przyszłościowo i przeniknięty aktywizmem i progresywizmem. Kapitalistyczna gospodarka rynkowa wymaga innowacyjności, odkrywczości, ekspansywności, zerwania z tradycją i przewyciężenia przeszłości” [Sztompka 2000: 59].

W socjologii zachowań konsumenckich – jak pisze Andrzej Rychard [2004: 184], powołując się na J. Frenzen, P.M. Hirsch i P.C. Zerillo – „dostrzega się dziś coraz wyraźniej; że konsument przestaje być pasywnym odbiorcą i kupującym. Staje się coraz bardziej aktywny, może być wręcz rozpatrywany jako uczestnik procesu produkcji, na który wpływa swymi decyzjami”. W ramach konsumeneckiego modelu demokracji „obywatel jest postrzegany przede wszystkim jako aktywny, racjonalny i świadomy swych preferencji konsument dóbr publicznych. Istotą tak rozumianej demokracji jest przeniesienie punktu ciężkości systemu ze sfery strictly politycznej, związanej z procesami parlamentarnymi i wyborczymi, w sferę konsumpcji usług i dóbr publicznych. Kluczową wartością jest tu możliwość dokonywania wyboru przez obywatela-konsumenta” [Porębski 2001: 46].

Zakłada się zatem, że współczesny przeciętny klient powinien być krytyczny wobec oferowanych mu propozycji i w swych decyzjach kierować się rozsądkiem wspartym rzetelną informacją o przedmiocie wyboru. Nie powinien zaś ograniczać swojej aktywności wyłącznie do aktu zakupu, czy w sferze polityki – aktu wyboru, ale starać się czynnie wpływać na rynek (w tym „rynek” decyzji politycznych). Może i powinien brać udział w podejmowaniu istotnych decyzji gospodarczych oraz w konstruowaniu przepisów prawnych określających zasady funkcjonowania tegoż rynku poprzez artikulację swoich poglądów zinstytucjonalizowaną w postaci organizacji konsumenckich oraz badań opinii publicznej. To on bowiem decyduje ostatecznie, które i w jaki sposób działające firmy uzyskają największe wpływy i udziały w rynku. On również przesądza o kształcie sceny politycznej legitymując obecność na niej określonych osób/partii i odmawiając legitymacji innym.

Co więcej, współczesne ruchy konsumenckie, wyrosłe z jednej strony ze stowarzyszeń broniących praw konsumentów i, z drugiej strony, z ruchów proekologicznych, próbują nadać działaniom strictly rynkowym wymiar etyczny. Każda decyzja ma tutaj wymiar aksjologiczny i wiąże się z udzieleniem poparcia określonej polityce kadrowej, konkretnym warunkom produkcji, dystrybucji, a nawet utylizacji związanym z wytwarzaniem i użytkowaniem danego produktu. „Etyczny konsumeryzm próbuje uświadomić ludziom globalne konsekwencje zachodniego wzoru konsumpcji, zwrócić uwagę na warunki, w jakich wytwarzane są produkty, w szczególności warunki życia i pracy robotników w Trzecim Świecie. Podejmowane są próby ustanowienia więzi między producentami i robotnikami z Południa i konsumentami z Północy przez bezpośrednie dostarczanie produktów z krajów rozwijających się na bogate rynki konsumenckie i promowanie firm szanujących prawa człowieka i prawa pracownicze w krajach Trzeciego Świata” [Lewicka-Strzałecka 2003]. „Dociekliwi aktywiści potrafią prześledzić szlak

pozyskanych zasobów naturalnych przez cały cykl gospodarczy, aż do punktu, w którym zmieniają się w towary konsumenckie; a od tego momentu stają się one podatne na presję konsumentów w centrum handlowym, salonie sprzedaży czy sieci sklepów spożywczych” [Klein 2004: 442]. Od stowarzyszeń i organizacji konsumenckich oczekuje się więc informacji nie tylko o jakości czy funkcjonalności konkretnych produktów, ale również o społecznej odpowiedzialności ich wytwórców wyrażającej się w polityce kadrowej, uwzględniającej równouprawnienie płci i narodowości, działalności charytatywnej i proekologicznej (np. zaniechaniu testów na zwierzętach, dbałości o otoczenie firmy – utylizację ubocznych wytworów procesu produkcyjnego itp.) czy akcjach na rzecz społeczności, w których lokują się siedziby firm [por. Lewicka-Strzałecka 2003; Klein 2004].

Rola konsumenta zmienia, czy raczej rozszerza się współcześnie w jeszcze jednym wymiarze. Wraz z postępem cywilizacyjnym i rozwojem ekonomicznym, w niespotykanej wcześniej skali ujawnia się także jej aspekt pozamaterialny. Przedmiotem konsumpcji podlegającym regułom gry rynkowej – co szczególnie trudne do zaakceptowania dla obywateli społeczeństw postkomunistycznych – stają się także dobra kulturalne, edukacja czy opieka zdrowotna. „Te zmiany charakteru roli konsumenta w dzisiejszej Polsce mogą prowadzić do konkluzji, że mamy do czynienia ze swoistym „uobywatelnianiem” procesu konsumpcji. Konsument staje się coraz bardziej aktywnym uczestnikiem rynku, przy czym zakres tego rynku poszerza się, nie obejmując tylko dóbr materialnych, i te pozamaterialne dobra relatywnie zyskują na znaczeniu. Z kolei w sferze obywatelskiej także zachodzą istotne zmiany. Z takim samym zaangażowaniem, jakie towarzyszy budowie lub umacnianiu marek handlowych i przy użyciu właściwych tym działaniom narzędzi w postaci znaków graficznych – szczegółowo dopracowanych logo, plakatów, ulotek, kampanii informacyjnych – tworzy się również wizerunki partii i konkretnych polityków. Marketing polityczny, jego rola w promowaniu postaci, które poza formą przekazu nie zawsze niosą jakieś istotne treści, wskazuje na „urynkowienie” obywatelstwa” [Rychard 2004: 184]. Stanowisku takiemu - zaprzeczając jednocześnie wcześniej przytaczanym tezom o kryzysie partycypacji obywatelskiej w Polsce związanym z ucieczką rodaków w prywatność i aktywność rynkową – zdają się też odpowiadać wyniki prezentowanych w niniejszym artykule badań.

A zatem, mimo iż nie jest to głos w polskiej debacie dominujący, niewątpliwie problemy związane – co chcę bardzo mocno podkreślić – nie tyle z kryzysem, ile z poszukiwaniem adekwatnej do aktualnych warunków społeczno-ekonomicznych formuły demokracji i społeczeństwa obywatelskiego w Polsce nie wynikają wyłącznie z „niedojrzałości” polskiej demokracji i braku przygotowania

rodaków do korzystania z jej procedur. Choć czynniki te niewątpliwie mocno wpływają na kształtującą się w naszym kraju wersję demokracji, czerpie ona także z trendów globalnych „owocujących” ogólną tendencją spadku społecznego zaangażowania, którą można zaobserwować w krajach tradycyjnie uznawanych za wzory społeczeństwa obywatelskiego. „W dzisiejszym coraz bardziej skomplikowanym świecie trafne decyzje wymagają specjalistycznej wiedzy, a ekspansja kapitalizmu potrzebuje raczej konsumenta niż obywatela” [Wnuk-Lipiński 2004: 116]. Przy tym, warto dodać, konsumenta szczególnego rodzaju – społecznie odpowiedzialnego i dobrze poinformowanego, konstruującego i wchodzącego aktywnie w rozmaite układy tworzone dla przezwyciężenia określonych problemów społecznych „w konkretnym celu w indywidualnej walce o egzystencję na różnych istniejących społecznie polach walki” [Beck 2004: 150]. Aby go w ten sposób „ukształtować”, system demokratyczny niewątpliwie potrzebuje także kompetentnych i możliwie obiektywnych źródeł informacji, jakich mogą dostarczyć m.in. rzetelnie przeprowadzane badania opinii publicznej, gdyż, jak pisze Mirosław Szreder: „mimo że cele badania opinii są różne w zależności od tego, kto podejmuje takie badanie (administracja rządowa lub samorządowa, politycy, przedsiębiorcy) i jaką populację zamierza zbadać (wszystkich dorosłych Polaków, lokalną społeczność, wybrany segment konsumentów), to ostateczny cel tych badań jest wspólny. Jest nim zgromadzenie takich informacji, które umożliwią lepsze, skuteczniejsze decyzje. Niemal wszystkie decyzje o charakterze społecznym i ekonomicznym są podejmowane w warunkach niepewności. Jednym ze sposobów zmniejszania stopnia niepewności przez decydenta jest poznanie opinii tych osób, których będą dotyczyły skutki jego decyzji. Mniejszy stopień niepewności to mniejsze ryzyko podjęcia złej decyzji” [2004, s. 16].

NOWY MODEL RESPONDENTA?

Zważywszy na fakt, iż badania socjologiczne odbywają się w ramach określonego kontekstu społeczno-kulturowego, „każdy wywiad – to jest interakcja »badacz – ankieter – respondent« - odbywa się zawsze w konkretnej sytuacji społeczno-gospodarczo-politycznej danego kraju, w określonym momencie historycznym” [Kubiak i in. 1992: 81], zobrazowanym przemianom w zakresie stosunków społecznych, szczególnie zaś sposobów partycypacji obywatelskiej, towarzyszyć powinny także zmiany w sposobie postrzegania badań socjologicznych i realizacji ról respondenckich.

Czy obywatelowi – internaucie i obywatelowi – konsumentowi towarzyszy zatem także jakiś nowy model respondenta?

Wszystkie opisane wcześniej procesy zmieniające obraz współczesnej Polski: demokratyzacja, globalizacja, przemiany rynkowe i technologiczne stworzyły zupełnie nowe ramy również dla badań społecznych. Zmieniając zasadniczo warunki ich organizacji i prezentacji wykreowały dla nich jednocześnie nowe pola zastosowań i nowe problemy.

Przed wszystkim radykalnej zmianie uległ stosunek Polaków do sondaży. O ile jeszcze na przełomie roku 1989 i 1990 „nadal surveyowe badania socjologiczne były słabo zakorzenione w społecznej świadomości” i zaledwie jedna czwarta Polaków traktowała je „jako jedną z form wyrażenia poglądów i opinii przez świadomych swoich praw obywateli w demokratycznym, pluralistycznym systemie sprawowania władzy” [Kubiak i in., 1992 s. 91], to kilkanaście lat później, w roku 2006 blisko 90% rodaków jest zdania, że powinno się brać udział w badaniach, ponieważ jest to jedyna droga, by – poza wyborami czy instytucją referendum – dać wyraz swoim opiniom i przemyśleniom na tematy bieżące, 70% z nich deklaruje zainteresowanie wynikami sondaży publikowanych w mediach a 77% im ufa, ocenia ich rezultaty jako rzetelne.

Polacy, przyzwyczajeni już do korzystania ze swoich demokratycznych uprawnień powszechnie akceptują dziś opinię, że sondaże dają okazję zwykłym ludziom, by mogli powiedzieć, co myślą o różnych sprawach (92%). Sami czerpiąc informacje z badań, uważają, że także politykom pozwalają się one zorientować w opiniach społeczeństwa na różne tematy (86%), że również rządzący, by podejmować decyzje dobre dla społeczeństwa, powinni czerpać wiedzę o poglądach społecznych właśnie z sondaży (90%) [CBOS, 2006e].

Odpowiedzią na to wciąż zwiększające się zapotrzebowanie odbiorców sondaży jest stale rosnąca liczba instytucji, przede wszystkim o charakterze ściśle komercyjnym, zajmujących się ich przeprowadzaniem. Ponieważ ich celem nadrzędnym i warunkiem przetrwania jest możliwie najprecyzyjniejsze wypełnienie żądań klienta dostosowują warunki realizacji badań do jego oczekiwań. Badaniom poddawane są zatem nie tylko poglądy dotyczące warunków i stylów życia rodaków, preferencje partyjne, oceny rządu i podejmowanych przez niego działań, ale również nastroje i opinie obywateli na tematy dotyczące wszystkich bieżących spraw (ze względu na ramy artykułu pomijam tu, stanowiącą niezwykle ważną i prężnie się rozwijającą – wpływającą także na przemiany w zakresie badań sondażowych - dziedzinę badań marketingowych). Im sprawa bardziej kontrowersyjna i znacząca dla określonych grup ludzi, tym bardziej i tym szybciej oczekują one informacji o stanowisku, jakie wyraża wobec teje

sprawy szeroka opinia publiczna. Od badaczy wymaga się natychmiastowego reagowania na najdrobniejszą nawet zmianę w jakiegokolwiek sferze życia społecznego, od wyników badań oczekuje się bieżącej rejestracji tych zmian, ciągłej aktualności. W związku z tym, aby być „na czasie” różne firmy w odmienny sposób traktują ten sam temat, badają go przy pomocy innych narzędzi, na inaczej dobranych próbach, poruszając (lub przeciwnie pomijając) w jego ramach nieco inne, zgodne z zapotrzebowaniem klienta zagadnienia. Z kolei klient, właściciel otrzymanych wyników, decyduje o formie i zakresie ich dystrybucji. Rodzi to oczywiście szereg problemów natury technicznej i moralnej, tak po stronie badaczy jak i zlecniodawców badań. Badacze muszą sobie odpowiedzieć na pytanie jak pogodzić błyskawiczne zdobywanie i przetwarzanie informacji chroniące je przed dezaktualizacją z zachowaniem określonych standardów metodologicznych i etycznych. [zob. np. Przybyłowska, 1996a]. Zlecniodawcy, zwłaszcza mający bezpośredni wpływ na kształtowanie opinii publicznej (politycy, przedstawiciele mediów) powinni się zastanowić nie tylko nad bezpośrednimi, ale i długoterminowymi skutkami określonych zastosowań wyników sondaży.

Zwłaszcza, że informacje zdobywane i przekazywane za pomocą sondaży, „produkowanych” przez komercyjne firmy badawcze na zamówienie konkretnych instytucji, ulegają utowarowieniu – można je kupić i sprzedać, mają swoją realną, wymierną wartość rynkową. Wartość, z której coraz lepiej zdają sobie sprawę także „szeregowi” obywatele – konsumenci. Nie otrzymując (z reguły, choć nie wiadomo czy wkrótce się to nie zmieni) materialnej gratyfikacji i wiedząc, że odmowa nie pociąga za sobą żadnych bezpośrednich konsekwencji, potencjalny respondent kalkuluje więc opłacalność swojego udziału w badaniu. Po stronie strat umieszcza swój czas, dyskomfort wpisany w sytuację wywiadu, w końcu same informacje – nierzadko i z rozmaitych przyczyn niełatwe do wyartykułowania i, mimo wszystko, niepewność związaną z ich ostatecznym wykorzystaniem. Po stronie zysków lokuje spełnienie obywatelskiego obowiązku, wkład w dobro wspólne, antycypowane korzyści związane z możliwością wykorzystywania tegoż dobra do własnych celów. Aby szala zysków przeważała szalę strat badacz musi bardziej niż kiedykolwiek zabiegać o udział respondenta w badaniu, dbając przede wszystkim o minimalizację niekorzystnych skutków tegoż udziału i uwypuklenie skutków pozytywnych. Firmy badawcze chcąc zrealizować „zamówienia” wynikające z potrzeb ich „sondażowego targetu” (a w jego ramach zarówno sponsorów – dystrybutorów informacji, jak i odbiorcy masowego) muszą zwrócić uwagę także na jego edukację. Z kolei badaczom warto przypomnieć, że konkurencyjność poszczególnych ośrodków badawczych winna wyrażać się nie tylko, czy może nawet nie tyle w cenie oferowanej przez nie usługi, ile w ja-

kości teŝe usługi – rzetelności i trafności wyników badań, których dostarczają swojemu zleceniodawcy.

Nawiązując do komentarzy polityków, stanowiących punkt wyjścia artykułu, warto więc moŝe wspomnieć, ŝe zwiększeniu rzetelności, a co za tym idzie, takŝe praktycznej uŝyteczności tychŝe badań na pewno nie słuŝy ich nieuzasadniona krytyka. Kwestionowanie wiarygodności sondaŝy, sugerowanie ich stronniczości i wskazywanie moŝliwości manipulacji ich wynikami – prowokuje potencjalnych respondentów do zachowań „antyrespondenckich” – udzielania odpowiedzi fałszywych lub odmów udziału w badaniach. „Krytykując tzw. demokrację sondaŝową, nie bierzemy pod uwagę, ŝe wyolbrzymione czasami znaczenie sondaŝy wynika z niskiej jakości polityki i debaty publicznej. Prawidłowością jest, ŝe słałość owej debaty wzmacnia znaczenie sondaŝy, z konieczności wypełniających puste miejsce na scenie. Nasuwa się refleksja, ŝe zakazywanie czy ignorowanie sondaŝy sprowadzi poziom aktywności sondaŝowej do poziomu niemrawości polskiej polityki — lepszą strategią jest podnoszenie jakości polityki i aktywizowanie debaty. Opinia publiczna ma prawo do poznawania swojego obrazu. Wynika stąd, ŝe politycy powinni zacząć od siebie działania naprawcze. Gdy polepszy się polityka, czyli produkt, sondaŝe na pewno odzwierciadlą poprawę jakości” [Domański, Rychard, 2005].

Tymczasem, „równieŝ po wyborach powszechnie dostępna wiedza na temat efektów rządu jest podstawą demokracji, a wyłączenie „systemu wczesnego ostrzegania” to jazda samochodem bez hamulców. Trzeba, by sondaŝe były traktowane jako dobro wspólne, a wykonujące je firmy jako instytucje zaufania publicznego. Nie warto włączać ich na siłę w wir walki politycznej. Ich działalność powinna słuŝyć i politykom, i obywatelom” [Głuszyński 2005]. Dodać warto, politykom i obywatelom zdolnym podejść do wyników sondaŝy w sposób refleksyjny i realistyczny. Tak, aby zdając sobie sprawę z niezbywalnych ograniczeń metody (o których traktują inne artykuły niniejszego zbioru) potrafili rzeczywiście korzystać z uzyskanych za jej pomocą rezultatów tak dla własnego, jak i wspólnego dobra. W świetle polskich doświadczeń wydaje się oczywiste, iŝ „tam gdzie nie ma rzetelnych badań opinii, tam obraz społeczeństwa moŝe być zafałszowany przez dysponentów władzy, mediów lub „jedynej” prawdy” [Sułek, 2001 s. 216].

Konkludując, wymagania - zaznaczyć trzeba, ŝe niezwykle wygórowane – stawiane dziś zarówno uczestnikowi demokracji elektronicznej, jak i klientowi funkcjonującemu w ramach jakiegokolwiek współczesnego rynku pokrywają się z kryteriami sprzyjającymi właściwej, pełnej realizacji roli respondenta badań socjologicznych, tak sondaŝowych, jak i akademickich – zaangażowaniem, od-

powiedzialnością i racjonalnością, opartymi na rozległej, rzetelnej wiedzy. Co ważne, wiedzy, którą każdy z nich ma jednocześnie kreować – jako uczestnik szeroko rozumianej opinii publicznej - jak i „konsumować” w celu podejmowania możliwie najbardziej trafnych (przynoszących najwięcej korzyści) decyzji we wszystkich sferach swojej aktywności. Wydaje się zatem, że zaprezentowane powyżej formy partycypacji obywatelskiej właściwe społeczeństwu doby „płynnej nowoczesności” [Bauman, 2006], jak nigdy wcześniej sprzyjają podejściu jednostki do roli potencjalnego respondenta w dwóch, wydawać by się mogło sprzecznych - ale niewątpliwie korzystnych dla badań socjologicznych - kategoriach: maksymalizacji osobistego zysku i moralnej powinności twórcy dobra wspólnego. [por. Słomczyński, 2004]. Naturalnie, sytuacja taka nie zwalnia od odpowiedzialności moralnej także badacza. Wręcz przeciwnie – potęguje okoliczności i wymagania, zarówno natury technicznej, metodologicznej jak i etycznej jakim powinien on sprostać.

Zdając sobie sprawę z postulatywnego charakteru wielu tez niniejszego artykułu sądzę, że warto jeszcze zwrócić uwagę na rolę, jaką w ich kontekście mają do odegrania socjologowie akademicy. Sądzę, że w dobie dynamicznego rozwoju badań społecznych (nie tylko sondażowych i nie tylko ściśle komercyjnych), nie zawsze zmierzającego w kierunku profesjonalizacji tychże badań, a jednocześnie idącego w parze ze wzrostem oczekiwań wobec nich, nie tylko potrzebny, ale wręcz konieczny wydaje się krytyczny komentarz wobec przynoszonych przez nie rezultatów. Komentarz wyważony, wsparty szeroką, tak teoretyczną, jak i pochodzącą z naukowych badań empirycznych, wiedzą socjologiczną dotyczącą nie tylko samego przedmiotu danego badania, ale także kontekstu, w jakim przedmiot ten funkcjonuje i metody, przy pomocy której uzyskano o nim informacje. Od tego bowiem na ile obywatele zrozumieją na czym polega sondaż i jakich informacji może dostarczyć, zależy będzie stopień w jakim zechcą i w jakim będą w stanie realizować zarysowane wcześniej wymagania roli respondenckiej.

BIBLIOGRAFIA

- CBOS [2005a], BS/200/2005, *Samopoczucie Polaków w latach 1988 – 2005*.
- CBOS [2005b], BS/204/2005, *Oceny roku 2005 i prognozy na rok 2006*.
- CBOS [2005c], BS/186/2005, *Ocena funkcjonowania demokracji w Polsce*.
- CBOS [2005d], BS/194/2005, *Stosunek Polaków do demokracji*.
- CBOS [2006a], BS/24/2006, *Zaufanie w sferze prywatnej i publicznej a społeczeństwo obywatelskie*.
- CBOS [2006b], BS/32/2006, *Opinie o działalności instytucji publicznych*.
- CBOS [2006c], BS/2/2006, *Poziom satysfakcji życiowej Polaków w latach 1994-2005*.
- CBOS [2006d], BS/ 34/2006, *Więzi społeczne i współpraca z innymi ludźmi*.
- CBOS [2006e], BS/43/2006, *Polacy o sondażach*.
- Przedsiębiorczość w Polsce 2005*, raport Ministerstwa Gospodarki i Pracy - www.mgip.gov.pl.
- B a u m a n Zygmunt [2000], *Globalizacja*, Warszawa, PIW
- B a u m a n Zygmunt [2006], *Płynna nowoczesność*, Kraków, Wydawnictwo Literackie.
- B e c k Ulrich [2004], *Spółeczeństwo ryzyka*, Warszawa, Scholar.
- Bokajło Wiesław, Dziubka Kazimierz (red.) [2001], *Spółeczeństwo obywatelskie*, Wrocław, Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego.
- C a s t e l l s Manuel [2003], *Galaktyka Internetu. Refleksje nad Internetem, biznesem i społeczeństwem*, Poznań, Wydawnictwo Rebis.
- C z a p i ń s k i Janusz, Tomasz Panek (red.) [2006], *Diagnoza społeczna 2005*, Warszawa, Rada Monitoringu Społecznego.
- C z u c h n o w s k i Wojciech [2005], *Ludowcy na progu*, „Gazeta Wyborcza”, 09.26.05.
- D o m a ń s k i Henryk, R y c h a r d Andrzej [2005], *Posłaniec złej wieści „Rzeczpospolita”*, 10.03.05.
- F u k u y a m a Francis [1996], *Koniec historii*, Poznań, Zysk i S-ka.
- F u k u y a m a Francis [1997], *Zaufanie. Kapitał społeczny a droga do dobrobytu*, Warszawa – Wrocław, PWN.
- G a u d e n Grzegorz [2005], *Warto głosować*, „Rzeczpospolita”, 24-25.09.05.
- G ł u s z y ń s k i Jerzy [2005a], *Polubić sondaże*, „Rzeczpospolita” 23.06.05.
- G ł u s z y ń s k i Jerzy [2005b], *Finisz przed ciszą*, „Rzeczpospolita” 24-25.09.05.
- G r a b o w s k a Mirosława, Szawiel Tadeusz [2001], *Budowanie demokracji*, PWN Warszawa.
- G r o s s m a n Lawrence [1995], *Republika elektroniczna*, (w:) Szczupaczyński (red.), *Władza i społeczeństwo*, t.2, Warszawa 1998, Wyd. Scholar.
- G u n t h e r Richard, H i g l e y John (red) [1993], *Elites and Democratic Consolidation in Latin America and Southern Europe*, Cambridge University Press 1992, (w:) Jerzy Szczupaczyński (red.) „Elity, demokracja, wybory, Warszawa, Scholar.
- G o s z c z y ń s k i Andrzej [2005], *Trochę puste urny*, „Rzeczpospolita” 02.11.05.
- H e r b s t Jan [2005], *Oblicza społeczeństwa obywatelskiego*, Warszawa, Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.
- H u n t i n g t o n Samuel P. [1995], *Trzecia fala demokracji*, Warszawa, PWN.
- K a r n o w s k i Michał [2005], *Sondażowa wpadka*, „Newsweek” numer 44/05, s. 14.
- K l e i n Naomi [2004], *No Logo*, Izabelin, Świat Literacki.
- K o l a r s k a - B o b i ń s k a Lena [1997], *Konsolidacja demokracji w Polsce* (w:) Prognozy i wybory. Polska demokracja '95, pod red. L. Kolarskiej-Bobińskiej i R. Markowskiego, Warszawa, Wyd. Sejmowe.

- Król Marcin [1993], *Między korporacją a społeczeństwem obywatelskim*, (w:) Markiewicz B. (red.) *Obywatel – odrodzenie pojęcia*, Warszawa, IFiS PAN.
- Kubiak Anna, Przybyłowska Ilona, Rostocki Włodzimierz [1992], *Spoleczna przestrzeń wywiadu kwestionariuszowego*, (w:) Gostkowski Zygmunt (red.) *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, T IX.
- Kurski Jarosław [2005], *Pod dyktando sondaży*, „Gazeta Wyborcza”, 10-11. 09. 05.
- Lewicka-Strzałcka Anna [2003], *Konsumeryzm kontra konsumeryzm*, (w:) „Annales” nr 6, Łódź, Salezjańska Wyższa Szkoła Ekonomii i Zarządzania.
- Lutyńska Krystyna [1992], *Postrzeganie badań surveyowych przez polskich respondentów. Problemy i trudności (na marginesie wybranych badań z lat osiemdziesiątych)*, (w:) Gostkowski Zygmunt (red.) *Analizy i próby technik badawczych w socjologii*, T IX.
- Majcherek Janusz [2005], *Absencja z wielu powodów*, „Rzeczpospolita” 06.10.05.
- Miszalska Anita [1996], *Reakcje społeczne na przemiany ustrojowe*, Wyd. UŁ, Łódź.
- Miszalska Anita [2001], *Sytuacja demokracji u schyłku wieku – niepokoje globalne, niepokoje polskie*, (w:) *Niepokojuca współczesność*, Łódź, Wyd. UŁ.
- Nowak Stefan [1979], *Przekonania i odczucia współczesnych*, (w:) *Polaków portret własny*, Kraków, Wydawnictwo Literackie.
- Osiatyński Wiktor [2004], *Rzeczpospolita obywateli*, Warszawa, Wyd. Rosner & Wspólnicy.
- Porębski Leszek [2001], *Elektroniczne oblicze polityki*, Kraków, Wydawnictwo AGH.
- Putnam Robert D. [1995], *Demokracja w działaniu*, Kraków, Znak.
- Raciborski Jacek [2005], *Absencja strukturalna*, „Rzeczpospolita” 27.09.05.
- Rychard Andrzej [2004], *Konsumenci, obywatele, populiści: czy rynek może pomóc demokracji?* (w:) Domański H., Ostrowska A., Rychard A. (red.), *Niepokoje polskie*, Warszawa, Wyd. IFiS PAN.
- Sartori Giovanni [1998], *Teoria demokracji*, Warszawa, Wyd. Naukowe PWN.
- Schumpeter Joseph A. [1995], *Kapitalizm, socjalizm i demokracja*, Warszawa .
- Siedlecka Ewa [2005], *SdPl: Borowski jest zmęczony*, „Gazeta Wyborcza”, 26.09.05.
- Słomczyński Kazimierz [2004], *Polska metodologia socjologicznych badań empirycznych na tle międzynarodowym*, (w:) Sztabiński P., Sztabiński F., Sawiński Z. (red.) *Nowe metody, nowe podejścia badawcze w naukach społecznych*, Warszawa, Wyd. IFiS PAN.
- Sosnowski Jerzy [2005], *Kraj zawiedzionego zaufania*, „Rzeczpospolita” – 23.09.05.
- Sunstein Cass R. [1998], *Konstytucje i demokracje*, (w:) Szczupaczyński (red.) *Władza i społeczeństwo*, t.2, Warszawa, Wyd. Scholar.
- Sztompka Piotr [2000], *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*, Warszawa, ISP PAN.
- Śpiewak Paweł [2004], *Obietnice demokracji*, Warszawa, Prószyński i S-ka.
- Szacki Jerzy [1997], *Wstęp. Powrót idei społeczeństwa obywatelskiego*, (w:) Jerzy Szacki (red.), *Ani książkę, ani kupiec: obywatel*, Kraków, SIW Znak.
- Trzciniński Krzysztof [2006], *Obywatelstwo w Europie. Z dziejów idei i instytucji*, Warszawa, Scholar.
- Wnuk-Lipiński Edmund [1996], *Demokratyczna rekonstrukcja. Z socjologii radykalnej zmiany społecznej*, Warszawa, Wyd. Naukowe PWN.
- Wnuk-Lipiński Edmund [2004], *Świat międzyepoki*, Kraków, Wyd. Znak.
- Wnuk-Lipiński Edmund [2005], *Realna demokracja*, „Rzeczpospolita”, 1-2. 10.05.
- Zybertowicz Andrzej [2005], *Niepełny koniec sowietyzmu*, „Rzeczpospolita”, 27.09.05.

Ż m i j e w s k a - J ę d r z e j c z y k Teresa [2004], *Badania internetowe*, [w:] Sztabiński P., Sztabiński F., Sawiński Z. (red.) *Nowe metody, nowe podejścia badawcze w naukach społecznych*, Warszawa, IFiS PAN.

Agnieszka Kretek-Kamińska
University of Łódź

A VOLUNTEER, CONSUMER AND INTERNET USER: NEW FORMS
OF CIVIC PARTICIPATION, A NEW RESPONDENT TYPE

(Summary)

The author challenges the interpretation implied by post-election press commentaries on poor voter turnout as a clear sign of deficient political competence of Polish citizens and historically entrenched alienation from public life which engenders apathy, reluctant exercise of democratic procedures and, finally, withdrawal from civic participation.